

♪ [PRZECIĄGLY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

**MAGDALENA MISZEWSKA: Na początku października w Kordegardzie – Galerii Narodowego Centrum Kultury – otworzyła się nowa wystawa, co za tym idzie, Audycje Kulturalne nagrywają nowy odcinek w tym właśnie miejscu. Przed mikrofonem Magdalena Miszewska i jest ze mną kuratorka wystawy – Katarzyna Rij, wystawy „Odłamki”, prezentującej twórczość Lubomira Tomaszewskiego. Dzień dobry.**

KATARZYNA RIJ: Dzień dobry.

**MAGDALENA MISZEWSKA: Lubomir Tomaszewski – artysta, który urodził się w latach dwudziestych, studiował architekturę i rzeźbę, tę drugą ukończył, ale kojarzy się chyba przede wszystkim z ceramiką, jeżeli już komuś ma się jego nazwisko z czymś skojarzyć.**

KATARZYNA RIJ: W Polsce rzeczywiście to skojarzenie jest dosyć oczywiste. Mówisz: „Lubomir Tomaszewski”, myślisz: „Porcelana ćmielowska, figurki ćmielowskie”. Projektowanie porcelany czy projektowanie ceramiki na pewno nie było ambicją absolwenta Wydziału Rzeźby, ponieważ ci, którzy ukończyli dosyć trudny i elitarny wydział na warszawskiej ASP, no mieli ambicję, mieli chęci, aby tworzyć sztukę przez duże S, czyli rzeźby przestrzenne. Lubomir Tomaszewski trafił do Instytutu Wzornictwa Przemysłowego pod skrzydła Wandy Telakowskiej – troszkę, żeby uniknąć, jak on sam to nazywał, kłaniania się ówczesnej władzy. No a to, że chciał wyrażać się artystycznie, było niewątpliwe. W alternatywie było po prostu pójście, zresztą o tym również sam opowiadał, pójście po prostu do fabryki, no i wtedy ten cały talent, o którym mówił jego wuj Bartłomiejczyk, przepadłby bezpowrotnie.

**MAGDALENA MISZEWSKA: Tomaszewski zajmując się ceramiką, podchodził do niej jak do rzeźby właśnie. Miał za zadanie przygotować wzory, które będą nowoczesne. Co w tamtym czasie znaczyło „nowoczesne”?**

KATARZYNA RIJ: Lubomir Tomaszewski zawsze chciał tworzyć sztukę, jakiej nie tworzył nikt inny. Chciał wytaczać pewne ścieżki i chciał podążać takim nurtem, który jest właściwy tylko dla niego i charakterystyczny tylko dla niego, i rzeczywiście ta linia, którą udało się stworzyć jemu wspólnie z trzema kolegami czy z dwoma kolegami, jedną koleżanką na Świętojerskiej w Instytucie, była taka, która przyjęła po latach nazwę „Polski New Look”, czyli była pozbawiona detali, była taką formą, która miała bardzo dużo płynnych linii. Ta plama barwna, która pojawia się w dekoracjach, też przychodzi na myśl malarstwo Mondriana, gdzie rzeczywiście te jedno takie płaszczyznowe plamy barwne są bardzo charakterystyczne i to udało im się stworzyć, wprowadzić nowego ducha i taki powiew nowoczesności do polskich domów, ponieważ te figurki, które były projektowane w Instytucie, a produkowane na Dawnym Świcie, a dziś w Fabryce Porcelany AS Ćmielów, trafiały pod tak zwane strzechy, czyli do ludzi, którzy na co dzień z nimi obcowali, no i to było wielką przyjemnością – ta świadomość, że te osoby, które posiadają ćmielowskie figurki, patrzą na nie, obcują z nimi codziennie, w jakiś sposób estetyzują ówczesne, ale również obecne wnętrza. To było bardzo przyjemne i to była wielka radość, myślę, że wszystkich, którzy projektują coś, co ma możliwość później zamieszkać na stałe z człowiekiem.

**MAGDALENA MISZEWSKA: Chętnych do kupna figurek nie brakowało, chociaż one wcale nie były tanie.**

KATARZYNA RIJ: Tak, podczas pisania książki mieliśmy takie skonfundowanie wraz ze współautorem Jerzym Wlazło. Długo dyskutowaliśmy nad tym, czy te figurki były właśnie tanie, czy były drogie. Oczywiście nie chodzi o nominalną wartość, tylko o poczucie, bo są dwie opinie. Jedni twierdzą, że były tanie, powszechne i łatwo dostępne, a drudzy – historycznie gdzieś tam pamiętający tamte czasy – mówią, że było wręcz przeciwnie. No starając się ocenić to troszkę z dzisiejszej perspektywy, nigdy porcelana nie była tania, ponieważ ta porcelana była produkowana ręcznie, co jest bardzo trudne, a ręczna produkcja wymaga czasu, co za tym idzie, nakładu pieniądza. Abstrahując od jakby całego układu geopolitycznego czy ekonomicznego, to nie mogło być tanie i nie mogło być popularne na tyle, na ile starają się niektóre osoby o tym mówić.

**MAGDALENA MISZEWSKA: A jak Lubomir Tomaszewski, czyli rzeźbiarz, odnalazł się w pracy z porcelaną?**

KATARZYNA RIJ: To było bardzo trudne i on o tym też wielokrotnie opowiadał, że przede wszystkim ta cecha porcelany, jaką jest skurcz około 18%, determinuje projektowanie i myślenie o tym, jakies takie przewidywanie w przyszłość, w jaki sposób ta forma, którą nadaje artysta, zmieni się po skurczeniu, czy te linie nie będą za cienkie, czy te proporcje nie będą zachwiane, bo jak mówi powiedzenie: „łatwiej kijek pocieniować, niż go później pogrubasić” i tak rzeczywiście było z tymi projektami, że chęć jakby wysmuklenia, pocienienia była podejmowaniem pewnego ryzyka, która w konsekwencji mogła spowodować to, że finalnie po skurczeniu ten projekt po prostu nie będzie miał tej harmonii, tego rytmu, tego, co było w głowie na początku, kiedy artysta robił model.

**MAGDALENA MISZEWSKA: Podobno Tomaszewski inspirował się muzyką. To widać po tematyce figurek, bo mamy i tancerki baletowe, mamy śpiewaczkę operową, ale również te takie muzyczne odniesienia widać w pracach już nie ceramicznych, do których przejdziemy za chwilę, ale właśnie jak z tą muzyką było?**

KATARZYNA RIJ: Absolutnie. Lubomir Tomaszewski inspirował się muzyką i muzyka była dla niego nieskończonym źródłem inspiracji. Co ciekawe, on sam był na jedno ucho w 80% głuchy i to jest tak, że jak tracimy jeden zmysł, to inne się wyostają i dla niego ta muzyka miała o tyle znaczenie, o ile w konsekwencji mamy ruch, czyli jeżeli mówimy o pójściu do opery na przykład czy do miejsca, gdzie ta muzyka odgrywa bardzo dużą rolę, to na pewno Tomaszewski wybierał zawsze te miejsca, gdzie w towarzystwie muzyki idzie za tym przedstawienie wizualne, czyli bardziej opera, operetka, balet niż filharmonia – no ze względu na to właśnie, że był głuchy. To wywoływało w nim takie emocje, tak mocno na niego wpływało, że później w konsekwencji no możemy oglądać rzeźbę Barysznikowa, tancerzy, tancerki. No takich tancerek stojących na puencie naprawdę jest co najmniej kilkanaście i to widać, że to rzeczywiście mocno na niego wpływało, i chciał o tym opowiedzieć, chciał to przekazać w swoich i obrazach, i rzeźbach.

**MAGDALENA MISZEWSKA: Jeszcze mówiąc o porcelanie, warto wspomnieć o serwisach do kawy, które także projektował Tomaszewski, które były**

## **nagradzane, między innymi złotem medalem na Międzynarodowej Wystawie Form Przemysłowych w Paryżu.**

KATARZYNA RIJ: Tak, mówi się, że ta wystawa otworzyła Tomaszewskiemu drogę do Stanów Zjednoczonych, a w zasadzie nie ta wystawa, co sam projekt. Kiedy Lubomir Tomaszewski pracował nad formą serwisu „Dorota”, do Warszawy przyjechała pani Vanderbilt i historia mówi o tym, że wsunęła mu pod projekt, właśnie pod taką kartkę, na której naszkicowany był projekt filizanki do serwisu „Dorota”, wizytówkę z takim nieformalnym zaproszeniem: „Przyjedź do Ameryki, ja Ci pomogę”. I on sobie to wziął do serca, a na tamte czasy posiadać wizytówkę, taki kartonik z nazwiskiem pani Vanderbilt, no to było coś. I rzeczywiście ten zbieg różnych zdarzeń spowodował to, że on w 1966 roku z tą karteczką z nazwiskiem pani Vanderbilt znalazł się na Manhattanie i poszedł do biura pani Vanderbilt no z wielką nadzieją, że ona pomoże mu, tak jak obiecała, odnaleźć swoją drogę, odnaleźć swoje miejsce w Stanach Zjednoczonych i tak też się stało, bo upraszczając oczywiście całą historię, pomogła mu w objęciu posady wykładowcy na Uniwersytecie Bridgeport, co zapewniło mu stabilizację i co zapewniło mu to, że mógł zająć się rzeźbą i obrazami tworzonymi w technice ognia i dymu.

**MAGDALENA MISZEWSKA: No właśnie, bo ta twórczość po wyjeździe do Stanów Zjednoczonych zmieniła się. Zmieniły się nie tylko materiały, które zaczął wykorzystywać, zmieniła się forma, zmieniła się tematyka. Czasy wojny chyba Tomaszewski zaczął wspominać albo w zasadzie mógł o nich opowiedzieć w sposób artystyczny, kiedy wyjechał do Stanów Zjednoczonych, a był przecież uczestnikiem powstania warszawskiego.**

KATARZYNA RIJ: Lubomir Tomaszewski wyjechał do Stanów Zjednoczonych w poszukiwaniu wolności artystycznej i sławy, i rzeczywiście Stany Zjednoczone pozwoliły mu na rozwinięcie skrzydeł w dziedzinie rzeźby i w dziedzinie malarstwa absolutnie unikatowego, i absolutnie ekstraordinaryjnego, ponieważ tworzył w technice ognia i dymu. I pierwsze prace, które zaczął tworzyć, to były prace, które były wspomnieniem, próbą uporania się z traumą właśnie wojenną. Opowiadają o czasach okupacji, dotyczą tematu Holocaustu, dotyczą tego okresu bardzo trudnego, jak sam artysta opowiada, tej czarnej strony człowieczeństwa i to są takie prace, na przykład rzeźba „Zaginiona Cywilizacja” – są to trzy kawałki drewna bardzo mocno przypalone, a w zasadzie zwęglone, które przypominają, które opowiadają bardzo trudną historię, która dotknęła naród żydowski i takich prac jest bardzo dużo, takich prac, które opowiadają właśnie o tych traumatycznych przeżyciach, związanych z powstaniem warszawskim, z okupacją, z wojną. Ale Lubomir Tomaszewski nie mówił tylko o czarnej stronie człowieczeństwa. Są też prace stojące dokładnie w opozycji do tych wojennych, nazwijmy to, prace afirmujące życie, opowiadające o tym, że jest czas i tego też Lubomir Tomaszewski doświadczył, kiedy trzeba czerpać z życia pełnymi garściami, kiedy trzeba się inspirować właśnie na przykład baletem, tańcem, muzyką, śpiewem i ten temat właśnie taki afirmacji życia, czerpania przyjemności z przyrody, z natury, która również była bardzo dużą inspiracją dla artysty, pojawia się w wielu pracach.

**MAGDALENA MISZEWSKA: W rzeźbach między innymi, które można też zobaczyć na wystawie w Kordegardzie. Drewno, kamień, metal, szkło – w tych materiałach pracował.**

KATARZYNA RIJ: Tak. Te dwie techniki, które udało mu się przez prawie stuletnie życie opracować, czyli to tworzenie rzeźby w duecie z naturą i z drugiej strony tworzenie obrazów w duecie z ogniem, można nawet tak by powiedzieć, czy przy pomocy palnika acetylenowo-tlenowego, to takie podejście bardzo nietypowe do tworzenia. Tworzył z danych przez naturę, gotowych, porzuconych w pół drogi przez naturę kawałków drewna, kawałków skały, kawałków kamienia i łączył to, w jakiś sposób dokomponowywał przez siebie stworzone kawałki metalu. Szkło to materiał, który bardzo lubił. W 1964 roku, kiedy w Kordegardzie była pierwsza wystawa Lubomira Tomaszewskiego i wtedy również były pokazywane prace, których częścią było szkło, także rzeczywiście to, o czym Pani wspomniała, czyli metal, drewno, naturalny kamień, szkło – to materiały, w których Lubomir Tomaszewski doskonale wyrażał samego siebie.

**MAGDALENA MISZEWSKA: Ale w XXI wieku, na początku XXI wieku wrócił do projektowania ceramiki.**

KATARZYNA RIJ: Tak. Lubomir Tomaszewski na początku dwutysięcznych lat dostał propozycję od obecnego właściciela Fabryki Porcelany AS Ćmielów Adama Spały, aby wrócić do projektowania figurek porcelanowych dla Ćmielowa, no i odpowiedź nie była taka oczywista, to dosyć zawiła historia, która skończyła się happy endem, ponieważ Lubomir Tomaszewski wrócił do projektowania porcelany i stworzył kilkadziesiąt projektów, poczynając od tancerek, które są bardzo dynamiczne, które są bardziej odważne w formie, które te płaszczyzny mają bardziej wygięte, w których ta plama barwna jest jeszcze większa niż w tych z lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, i stworzył również kilkanaście zwierząt, których był absolutnym admiratorem.

**MAGDALENA MISZEWSKA: Jeszcze wracając do tego, o czym rozmawialiśmy wcześniej, do twórczości Tomaszewskiego właśnie w Stanach Zjednoczonych – tej poza porcelanowej, wspomniała Pani o tych związkach z naturą, a skoro związki z naturą, to jeszcze emocjonalizm, o którym trzeba powiedzieć.**

KATARZYNA RIJ: Tak. Lubomir Tomaszewski poza tym, że był rzeźbiarzem, projektantem porcelany i malarzem, był również wykładowcą i również był teoretykiem sztuki, czyli zastanawiał się nad sensem tworzenia, nad rolą sztuki, nad rolą artysty i z tych rozważań, z tego myślenia o tym sensie wynikły pewne tezy, pewne założenia, które w konsekwencji zrzeczyły wokół tej idei, którą reprezentował Tomaszewski, grupę osób, która mówiła o tym, że to, co jest najważniejsze w sztuce, to co jest sensem sztuki, to emocje właśnie, ale emocje pojęte w taki sposób, że z jednej strony mają być to emocje artysty, a z drugiej strony mają być to emocje widza – odbiorcy. Aby dzieło sztuki było skończone, musi być ta druga strona, czyli ten widz, który w taki czy inny sposób odbierze to dzieło sztuki i nie przejdzie wobec niego obojętny. Kiedyś Lubomir Tomaszewski został zapytany: „Czy uważa Pan się za artystę spełnionego i co by mogło o tym świadczyć?” i on powiedział takie zdanie, że: „Jeżeli choć u jednej osoby uda mi się wywołać dzięki mojej pracy łzę, uśmiech, westchnienie, czyli jakąś emocję, to uznaję, że całe moje życie miało sens”, no bo to właśnie było sensem emocjonalizmu, czyli sensem sztuki, jaką tworzył Lubomir Tomaszewski.

**MAGDALENA MISZEWSKA: Przez ostatnie lata pracy Lubomira Tomaszewskiego, przez ostatnie pół wieku prace Lubomira Tomaszewskiego można było częściej oglądać**

**poza granicami naszego kraju, nawet częściej w Stanach Zjednoczonych niż w Europie, a artysta podobno bardzo chciał pokazać swoje prace w Warszawie.**

KATARZYNA RIJ: Tak, zawsze marzył, aby znowu pokazać, zaprezentować się warszawskiej publiczności, bo urodził się w dwudziestym trzecim roku w Warszawie i Warszawa było jego ukochaną, małą ojczyzną i zawsze, kiedy rozmawialiśmy o kolejnej wystawie, dopytywał, że: „No dobrze, wystawa w Brukseli, no dobrze, wystawa w Genewie, no dobrze, wystawa w tym czy innym miejscu, a kiedy będzie w mojej ukochanej Warszawie?”. Niestety artysta nie doczekał tego momentu, kiedy ponownie jego prace zawitały do Warszawy, ale był tu z nami duchem, chyba tak trzeba powiedzieć. Chciałabym opowiedzieć o takiej historii, która przydarzyła się, kiedy montowaliśmy tą wystawę. Rzeźba, która nosi tytuł „Flying to Freedom”, która była zaprojektowana właśnie na wystawę w Pałacu Narodów w Szwajcarii, była spakowana oryginalnie przez Lubomira Tomaszewskiego w pudełko, które z jednej strony ewidentnie sugerowało otwarcie tego pudełka i tam też w tej Szwajcarii tą rzeźbę otworzyliśmy. Po wystawie ją zapakowaliśmy w to pudełko i w to samo pudełko spakowaliśmy rzeźbę do Kordegardy, i dzień przed otwarciem wystawy, nie wiadomo dlaczego, nożykiem trymerowym otworzyłam to pudełko dokładnie nie w miejscu, gdzie naturalnie powinnam je otworzyć i proszę sobie wyobrazić, że po otwarciu tego tyłu tak naprawdę pudełka znalazłam liścik od Lubomira Tomaszewskiego, mówiący kilka słów na temat tej rzeźby, o tym locie do wolności. To było niesamowite, bo rok po odejściu artysty znajdujemy wiadomość od niego na temat tej pracy, która prawdopodobnie, gdybym nie otworzyła tego pudełka z tej nienaturalnej strony, no ten liścik prawdopodobnie by przepadł na wieki. No nie wiem, dlaczego tak się stało, ale rzeczywiście poczułam ciarki na plecach i poczułam jakąś taką obecność, nie wiem, mentalną, duchową radość z tego, że wreszcie udało się pokazać tą twórczość Lubomira Tomaszewskiego w Warszawie.

MAGDALENA MISZEWSKA: **W takim razie zapraszamy widzów, bo bez nich wystawa będzie nieudana, na wystawę „Odłamków” z biografii, z twórczości Lubomira Tomaszewskiego, bo to i prace z lat pięćdziesiątych, i sprzed lat kilku, i kilkunastu się znajdują, także do trzeciego listopada jest czas, żeby sprawdzić, jakie emocje w Was te prace wywołają, a moim gościem była kuratorka wystawy Katarzyna Rij, dziękuję bardzo.**

KATARZYNA RIJ: Dziękuję bardzo.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.